

SPIS TREŚCI

Niemcy ze Wschodu i Zachodu · 7

Przedmowa

Solidarność i papież · 23

Jak Karol Wojtyła wspierał wolne związki zawodowe

Parafia pokoju i państwo pokoju · 38

Jak kościół ewangelicki w NRD stał się swobodną przestrzenią dla krytyków reżimu

Zamach na papieża i stan wojenny · 62

Jak zwalczano Solidarność i jej orędowników

Głosnost i pierestrojka · 77

Jak Gorbaczow udzielił lekcji demokracji podczas pierwszej wielkiej konferencji partyjnej po Rewolucji Październikowej

Budapeszteńska wiosna · 97

Jak Węgry wywalczyły historyczną prawdę o dyktaturze i ponownie pochowały jej ofiary

Lekcja historii w Hegyesalom · 113

Jak Węgry przecięły drut kolczasty, a jednocześnie wyłamały pierwszy kamień z muru berlińskiego

Okrągły stół · 130

Jak Solidarność doszła do władzy

Święta Rodzina Csilli · 137

*Jak 13 sierpnia 1989 r. stał się odpowiedzią na 13 sierpnia 1961 r.
– dzień budowy muru berlińskiego*

Miejsce ucieczki: Zugliget · 151

Jak dama maltańska Csilla von Boeselager zbudowała na Węgrzech pierwszy obóz dla uchodźców z NRD

Exodus • 171

*Jak w Budapeszcie i Lipsku rozpoczął się wymarsz w kierunku
„niemieckiej jedności”*

Praska ambasada • 187

Jak ambasada RFN zaoferowała azyl rodakom z NRD

Praska ambasada i praska ulica • 214

Jak rewolucyjny pociąg dotarł z Pragi do Drezna

Poniedziałkowa modlitwa i poniedziałkowa demonstracja • 224

*Jak ci, którzy zostali w Lipsku, stawiali opór władzy
bez użycia siły*

Grenzgänger • 239

Jak dokonał się cud przełomu

„Marki i dollari” • 250

Jak Bułgarzy przyłączyli się do rewolucyjnego pochodu

Miejsce na śmietniku • 259

Jak brutalna akcja policji zamieniła się w „aksamitną rewolucję”

Prezydent państwa i sufragan • 281

*Jak Havel, Dubček i Malý przetrwali dyktaturę i poprowadzili
społeczeństwo ku wolności*

Krwawa rewolucja w Rumunii • 297

Jak pewien kaznodzieja przeciwstawił słowa broni dyktatora

Bez Boga w Mieście Złomu • 312

Rzut oka wstecz

Jedność – dwadzieścia lat później • 325

O integracji niemiecko-niemieckiej

Kalendarium • 334

Bibliografia i wykaz źródeł • 347

Indeks nazwisk • 352

NIEMCY ZE WSCHODU I ZACHODU

Przedmowa

1989 – cóż to był za rok! Ze względu na zmiany historyczne można go śmiało porównać do rewolucyjnego roku 1789. Przyjazny ukłon historii. Francuski polityk i historyk Charles Alexis de Tocqueville napisał o roku 1789, że nigdy przedtem nie spotkaliśmy się z wydarzeniem, które byłoby lepiej przygotowane, a mimo to zupełnie nieprzewidziane przez sprawujących władzę. Dokładnie dwieście lat później Tocqueville mógłby podobnie ocenić Anno Domini 1989. W połowie XVIII w. monarchii i feudalnym władcom powinno było zaświtać w głowie, że ich oparte na wyzysku panowanie ma się ku końcowi. Istniało po temu wystarczająco dużo sygnałów ostrzegawczych. Francuscy pisarze niemal *namówili ludzi do rewolucji za pomocą swoich dzieł*.

Dwieście lat później, w 1989 roku, media epoki elektronicznej bez trudu pokonujące granice państw niemal *wywołały przełom swoimi transmisjami*. Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi. Istniało dość sygnałów ostrzegawczych. Jednak podstarzali członkowie biur politycznych i komitetów centralnych, polityczni biurokraci i członkowie komitetu centralnego, partyjni sekretarze i szefowie propagandy byli zakładnikami własnej ideologii i niezachwianie wierzyli w prawo Marksa głoszące, iż socjalizm w dialektycznych przeskokach przekształci się w bezklasowe, komunistyczne społeczeństwo. Przeszkadzał im i irytował ich jedynie stosunkowo młody sowiecki szef partyjny – Michaił Gorbaczow. Ludzie sprawujący władzę w państwach socjalistycznych w 1989 roku również nie chcieli zrozumieć, że ich czas minął bezpowrotnie.

Niemcy zachodni nie byli dużo bardziej dalekowzroczni. Niemal nikt w Bonn i jego otoczeniu nie wierzył w to, co podczas namiętnych przemówień przedstawiano braciom i siostram z NRD

jako „bezwzględnie obowiązujące”. *Deutsche Einheit* (Niemiecka Jedność) – tak w latach siedemdziesiątych nazywały się dobre cygara, które kosztowały markę pięćdziesiąt pięć za sztukę. Możliwość ponownego połączenia się z „tymi po tamtej stronie”, z komunistami, w zachodnioniemieckich kręgach uchodziło za mydlenie oczu. Popularny przymiotnik: „niemiecko-niemiecki” dzięki charakterystycznemu powtórzeniu ukazywał dialektyczny charakter tych związków. Wyrażał on jednocześnie poczucie wspólnoty i rozdzielenia. Artysta kabaretowy Wolfgang Neuss mówił o „myślowych antyszablonach dwoistych Niemiec” (*Doppeldeutschlands Anti-Denkschablonen*). Odgrywające niegdyś ważną rolę *Kuratorium Unteilbares Deutschland* (Kuratorium Niepodzielne Niemcy), które wszędzie w Republice Federalnej Niemiec wystawiało tablice z hasłem: *Dreigeteilt – niemals*. (Podzieleni na trzy części – nigdy), przysnęło. Trzecia część Niemiec – dawne tereny po wschodniej stronie Odry i Nysy – i tak została utracona w konsekwencji działań Hitlera. A Ministerstwo Kwestii Ogólnoniemieckich przemianowano na Niemieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jednak ze względu na nazwę Berlin Wschodni traktował je jako nieznośną „ingerencję w sprawy wewnętrzne suwerennej Niemieckiej Republiki Demokratycznej”.

Bonn nigdy nie wyświadczyło przysługi SED (*Sozialistische Einheitspartei Deutschlands* – Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec) i nie uznało wschodniej części Niemiec za zagranicę. Kontakty czy negocjacje między Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Bonn a jego odpowiednikiem w NRD stanowiły tabu. Rozmowy, utrzymywanie oficjalnych stosunków – tak; uznanie za niezależne państwo, za „zagranicę” – nie. Wszystko przebiegało zgodnie z zasadami dyplomatycznej „klauzuli salwatoryjnej”, która głosi: „Zgadza się co do tego, że nie zgadzamy się w niektórych punktach”. Najmniejszy wspólny mianownik albo przepychanki nastawionego wrogo do siebie rodzeństwa, które nie może się rozstać, ponieważ jest zmuszone do sąsiedowania ze sobą. Brutalny rozłam Niemiec

przebiegał w samym środku rodzin. Im dłużej trwała ta sytuacja, tym bardziej oddalali się od siebie krewni ze Wschodu i Zachodu, aż w końcu nie potrafili już nawiązać ze sobą kontaktu.

W żadnej kwestii „rozbieżności zdań” między Bonn a Berlinem Wschodnim nie były tak olbrzymie, jak w przypadku *Westreise Verbot* – zakazu wyjazdu z kraju na Zachód. Bonn wciąż domagało się swobody podróżowania dla obywateli NRD. Niemcy Zachodnie poczuwały się do odpowiedzialności za rodaków ze wschodniej części kraju, którzy po prostu nie chcieli się pogodzić z istnieniem muru i zakazem wyjazdu na Zachód. Walcząc o prawo człowieka do swobody podróżowania, tysiące mieszkańców NRD mogły się obawiać potępienia społecznego i więzienia. A setki przypłaciły próbę sforsowania muru własnym życiem.

To wszystko było elementem „niemiecko-niemieckiego” dnia powszedniego. Ludzie po obu stronach muru starali się wyprzeć z umysłów niedolę rozłamu, najlepiej jak umieli. Ci na Wschodzie urządzili się między Pritzwalk a Pasewalk, ci na Zachodzie zwrócili się w kierunku Majorki lub Nowego Jorku. Partie w Bonn, klasa polityczna Niemiec Zachodnich i ich obywatele mieszkający między Flensburgiem a jeziorem Bodeńskim pogodzili się z podziałem; większość społeczeństwa przystała na dwupaństwowość. Nikt nie odważył się przyznać, że za jego życia coś się zmieniło, aż do czasu tuż przed upadkiem reżimu SED. W Weimarze, jeszcze za czasów NRD, mogłem kupić srebrne lub złote listki miłorzębu – sentymentalnego symbolu niemieckiej jedności. Wachlarzowaty listek miłorzębu ma pośrodku wyraźną przerwę. Goethe opisał to drzewko w swoim „Dywanie Zachodu i Wschodu” takimi słowami:

*To drzewo ze Wschodu,
Memu powierzone ogrodowi,
Budzi tajny zmysł ku czemuś,
Czego smak li wieszcz wystowi.*

*Czy to jedność, w swej jedności,
Żywiej rozszczepiona w sobie,
Czy też dwie są to istności,
A za jedną mamy obie?*

*Długom odpowiedzieć nie śmiał,
Aż sens zgadłem oczywisty:
Czy nie czujesz po mych pieśniach,
Żem jest jeden i dwoisty?*¹

1. Wiersz „Gingko
Biloba” z „Dywanu
Zachodu i Wschodu”

J. W. Goethego
w przekładzie
Juliana Przybosia,
PIW, Warszawa 1963
[przyp. tłum.].

Subtelna dialektyka – Niemcy jako „jedność, w swej jedności żywiej rozszczepiona w sobie”, która jest „jedna i dwoista”. To jednak tylko poezja. Proza podwójnie niemieckiego dnia powszedniego doprowadziła do tego, że „społeczeństwo Goethego” w NRD musiało się zdystansować od zachodnioniemieckich uczniów mistrza. Germaniści ze znaczkami SED w kłapach pracowali z zapałem nad tym, by w Weimarze zawłaszczyć Goethego jako „narodowe dziedzictwo kulturowe NRD”. Miłośnicy Goethego z Zachodu pielęgnowali pamięć o wielkim Olimpijczyku we Frankfurcie nad Menem. A jednak gdy germaniści ze Wschodu i Zachodu spotykali się „na międzynarodowym forum” – i tak przecież rozmawiali ze sobą po niemiecku. W ramach pocieszenia w NRD nieoficjalnie przekazywano sobie z ust do ust zdanie Goethego, które należało przedstawić jako dwuznaczną wypowiedź, ponieważ oficjalnie obnoszono się z wymówką, że kiedyś dojdzie do zjednoczenia Niemiec pod socjalistycznym dachem: „Nie boję się, że Niemcy nie będą zjednoczone... niech będą tak zjednoczone, by niemieckie talary i grosze miały taką samą wartość w całej Rzeszy. Tak zjednoczone, by moje bagaże podróżne mogły przejechać przez wszystkie trzydzieści sześć państw bez otwierania”.

Teraz były to tylko dwa państwa, jednak przekraczanie tej jedynej granicy było chyba jeszcze uciążliwsze niż za czasów konfederacji państw niemieckich. Niewielu obywateli Republiki Federalnej

Niemiec utrzymywało kontakt z rodakami ze wschodniej republiki, jeśli się weźmie po uwagę, że RFN zamieszkiwało 60 milionów ludzi. Wysyłali listy i reagowali na apel *Päckchen nach drüben* (Paczka dla tych po tamtej stronie), co – ku wielkiemu zadowoleniu nadawców – można było ryczałem odpisać od podatku. Niektórzy uspokajali nieczyste „narodowe” sumienie dzięki akcjom wysyłania paczek z kawą, czekoladą i kosmetykami na święta Bożego Narodzenia. Przez jakiś czas obywatele Niemiec Zachodnich wystawiali nawet demonstracyjnie świece w oknach na znak „pamięci o braciach i siostrach ze Wschodu” – wyrazy politycznej bezradności ofiarowane w dobrych zamiarach. Niemcy wschodni odwdzięczali się najczęściej wyrobami rękodzieła artystycznego lub książkami oficjalnie zaaprobowanymi przez władze NRD. W urządach pocztowych NRD, w wielkich fabrycznych halach, kontrolerzy ze Stasi² sprawdzali, czy przesyłki z Zachodu nie zawierają broni lub materiałów wybuchowych. Zamiast nich w paczkach często znajdowano czasopisma lub książki zakazane w NRD, które dla SED były groźniejsze niż broń. A czasem podczas przeszukiwania znikał gdzieś kilogram zachodniej kawy, którą inspektorzy później sprzedawali po kryjomu.

Utrzymywano kontakty między parafiami ze Wschodu i Zachodu – zarówno wśród ewangelików, jak i katolików. Tak jak wielu innych, nieżyjący prezydent Republiki Federalnej Niemiec, Johannes Rau, w młodych latach wiele razy potajemnie przewoził przez granicę do NRD egzemplarze Biblii i literaturę religijną. Mimo że ewangelickie kościoły lokalne pod presją prowadzonej przez SED polityki podziału zostały zmuszone do oficjalnego odłączenia się od zachodnich kościołów lokalnych i stworzenia Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, to jednak protestanci w miarę możliwości utrzymywali kontakt ponad granicami. Katolicy w NRD – mniejszość w porównaniu z 17 milionami ogólnej liczby ludności – byli wierni Watykanowi, który wraz z Berlinem Wschodnim już planował nowy podział diecezjalny odpowiadający dwupaństwo-

2. Stasi to potoczna nazwa służby bezpieczeństwa, czyli Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (*Ministerium für Staatssicherheit*) NRD [przyp. red.].

wemu charakterowi Niemiec. Diecezja berlińska aż do końca NRD pozostała jedyną i ostatnią wspólną niemiecką instytucją.

W mieszkaniach obywateli NRD, przed meblościankami, na których stały telewizory, co wieczór powstawało społeczeństwo równoległe do „socjalistycznej wspólnoty”, jaką wymarzyła sobie SED. W porównaniu z tym, co oferował zachodni „świat alternatywny”, który na ekranach wydawał się rzeczywistością, komunizacji nie mieli szans. Do domów mieszkańców NRD każdego wieczoru, punktualnie w porze nadawania wiadomości, przez ekrany odbiorników telewizyjnych wdzierał się wróg klasowy. Dla obywateli NRD obraz Republiki Federalnej Niemiec miał kształt prostokąta, był czarno-biały, bez wymiaru przestrzennego i ożywionego tła. Brakowało porównania z rzeczywistością, więc Niemcom wschodnim trudno było sobie wyobrazić większość aspektów zachodniego życia, które pokazywano w telewizji. Mimo to Niemcy po obu stronach granicy często jednoczyli się przed ekranami – podczas *heute* i *Tagesschau* oraz masowo podczas występów Hansa Rosenthala w ZDF i Rudiego Carrella w ARD. Podzieleni murem, drutem kolczastym i różnymi ideologiami Niemcy zaczęli zaglądać sobie w okna, mimo że u sąsiadów z NRD franki najczęściej były szczelnie zasunięte.

Dopiero po jakimś czasie politycy wschodni i zachodni pojęli, jak ogromny wpływ na mieszkańców Wschodu miały transmisje telewizyjne z zachodniego świata. NRD próbowała zwalczać zachodnią telewizję. Podczas zakrojonych na szeroką skalę akcji w latach sześćdziesiątych oddziały FDJ wdrapywały się na dachy domów i łamały anteny telewizyjne ustawione w niesłusznym kierunku. Za pomocą specjalnych kampanii w sterowanych przez SED mediach zarzucano kłamstwa zachodnim stacjom telewizyjnym. Partia wiedziała bowiem, że większość obywateli NRD preferowała zachodnie kanały telewizyjne... i w końcu została zmuszona do tolerowania tej sytuacji.

Co dziwne i prawdopodobnie niespotykane w żadnym innym miejscu na świecie, widzowie z NRD za pośrednictwem zachodniej telewizji mogli dowiedzieć się o wydarzeniach we własnym kraju, o których nie wspominały kontrolowane przez partię media wschodnioniemieckie. Pewna kościelna grupa pacyfistyczna z Rostocku dopiero dzięki zachodniej telewizji dowiedziała się o działalności grona ludzi o podobnych zapatrywaniach z Drezn. O krytykach realnego socjalizmu, takich jak Rudolf Bahro, lub o nonkonformistach ze świata sztuki i literatury, takich jak Hans-Joachim Schädlich, Stefan Heym i Reiner Kunze, informowały obywateli NRD jedynie zachodnie media. O ile w wywiadach przeprowadzanych przez telewizję NRD padały odpowiedzi konformistyczne wobec systemu lub nawet mobilizujące do lojalności wobec partii, o tyle przed zachodnimi kamerami i mikrofonami obywatele NRD czasem wypowiadali się bez owijania w bawełnę, nawet jeśli formułowali swoje wystąpienia w sposób wymagający czytania między wierszami. Musieli się bowiem liczyć z tym, że programy stacji ARD i ZDF ogląda Stasi oraz ich własni sąsiedzi – jej gorliwi informatorzy.

Do roku 1972 Niemcy po obu stronach granicy używali wspólnych samochodowych tablic rejestracyjnych z oznaczeniem D. Kierownictwo SED postanowiło to zmienić i zaleciło kierowcom wartburgów i trabantów używanie znaku DDR. Jedna litera D jako symbol całych Niemiec to było zbyt wiele dla maniaków ścisłej dwupaństwowości – niemieckich komunistów. We wrześniu 1971 roku uruchomiliśmy w ZDF magazyn *Kennzeichen D* (Znak D). W czołówce programu, oprócz innych oznaczeń samochodów, uwzględniliśmy także znak DDR, pozostaliśmy jednak przy politycznym wymogu utrzymania wspólnego znaku D. Później SED zabroniła nawet śpiewania hymnu narodowego NRD autorstwa poety Johanna R. Bechera, którego tekst mógłby również dziś zdobić zjednoczoną ojczyznę:

*Pozwól nam, powstałym z ruin i zwróconym ku przyszłości,
służyć dobrej sprawie – Niemcom, zjednoczonej Ojczyźnie.
Naszym celem jest pokonanie starej niedoli, i zwyciężymy ją
razem,
By słońce piękniej niż kiedykolwiek zaświeciło nad Niemcami.*

Jeśli któryś z towarzyszy myślał o „Niemcach, zjednoczonej Ojczyźnie”, to nawet jeśli chciał połączyć ją pod czerwonym sztandarem, musiał hymn cicho nucić pod nosem, zamiast wykorzystać pełnię swego głosu. Po upadku SED znów można było śpiewać hymn Bechera, jednak melodia kojarzyła się z NRD i nikt jej już nawet nie nucił.

W ciągu wielu lat pracy w charakterze korespondenta ZDF w NRD słyszałem, jak ludzie pomstowali na sytuację w kraju. Już w 1967 roku, gdy przygotowywałem pierwszy reportaż z Oberwiesenthal w Rudawach, w poufnych rozmowach obywatele NRD wszystkie niedostatki dnia powszedniego kwitowali stwierdzeniem: „typowe dla naszej strefy”. Jednak zaledwie kilka znanych osób zyskało sławę „dysydentów”. Komunista Robert Havemann, w czasach nazistowskich osadzony wspólnie z Erichem Honeckerem w ciężkim więzieniu w Brandenburgu, początkowo był zdeklarowanym członkiem SED i nawet współpracował ze Stasi, jednak w połowie lat sześćdziesiątych podczas wykładu filozoficznego na wschodnioberlińskim uniwersytecie Humboldta skrytykował realny socjalizm i został wykluczony z partii. Napiętnowany przez SED jako *unperson*³ przebywał pod strażą w areszcie domowym i stał się symbolem oporu. Podobnie postąpiono wobec jego przyjaciela, pieśniarza Wolfa Biermanna, któremu przez jedenaście lat zakazywano występów publicznych i który mógł śpiewać jedynie we własnym mieszkaniu. Podczas pierwszego koncertu w Kolonii, na który dostał oficjalne pozwolenie władz NRD, kontestacyjny pieśniarz został pozbawiony obywatelstwa i wydany na Zachód. Zabrano mu obywatelstwo NRD i tym samym zabroniono powrotu

3. Z języka ang., dosł. „nie-osoba” – polityk lub inna postać publiczna, która straciła znaczenie i wpływy i została zepchnięta na boczny tor, na szary koniec. Termin został użyty po raz pierwszy w powieści *Rok 1984* (wyd. 1949) George’a Orwella na określenie ludzi pozbawionych oficjalnej egzystencji przez wymazanie ich nazwisk ze wszystkich dokumentów, pism, inskrypcji itd. (źródło: Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego) [przypr. tłum.].

do Berlina Wschodniego. W proteście przeciwko temu posunięciu wielu ważnych pisarzy i artystów opuściło Niemiecką Republikę Demokratyczną.

Inni prominenci, tacy jak krytyk systemu pisarz Stefan Heym, pozostali i czekali na „lepsze czasy”. O ile w początkach istnienia NRD opozycjoniści o różnych przekonaniach: socjaldemokraci, chrześcijanie, wolnomysłownicy, a nawet komuniści byli uprowadzani przez Stasi i osadzani w więzieniach, o tyle później, za czasów Ericha Honeckera, metody stały się bardziej wyrafinowane. Opozycja, chcąc nie chcąc, musiała uchodzić z kraju. Pisarze: Hans-Joachim Schädlich, Thomas Brasch, Jürgen Fuchs, Monika Maron, Erich Loest, krnąbrny Roland Jahn i cała grupa *Jenauer Jungarbeitern* skupiona wokół teologa Thomasa Auerbacha musieli opuścić NRD. SED uważała, że są niebezpieczni, bo mogą swoim sposobem myślenia zarazić innych. Wielu przeciwników reżimu pozbawiono obywatelstwa, więc opozycja miała problemy ze zorganizowaniem się. Pisarze i artyści przymusowo przenosili się na Zachód lub pozostawali w stanie emigracji wewnętrznej. Nonkonformiści, tacy jak filozofowie Ernst Bloch i Hans Mayer, musieli opuścić swoje katedry w Lipsku i wyjechać z kraju, a ludzie uparcie trwający przy swoich poglądach, tacy jak marksiści Wolfgang Harich lub Rudolf Bahro, powędrowali do więzienia. Nie można było zmusić do emigracji całego kościoła, więc państwo pod wodzą SED próbowało potajemnie infiltrować lub otwarcie zwalczać środowisko chrześcijan.

Niezliczeni, nieznani z imienia i nazwiska ludzie stawiali opór w pojedynkę i lądowali w więzieniach Stasi – wielu z nich na całe miesiące w izolatce. Wystarczyło, że osoba składająca wniosek o pozwolenie na wyjazd z kraju zachowała się zbyt stanowczo, by uznano to za przestępstwo. Rozdzielano rodziny, wysyłano małe dzieci do państwowych domów dziecka, podczas przesłuchań nastawiano przeciwko sobie pary małżeńskie. Namalowanie napisu *Solidarität mit Biermann* (Solidarność z Biermannem), po wydale-

niu artyści z NRD, skończyło się dla 18-letniego „sprawcy” Andreasa Schmidta z saksońskiego miasteczka Crimmitschau, trzyipółletnim więzieniem. Wielokrotnie zaostbrane polityczne prawo karne dało reżimowi SED podstawy, by zwalczać „wrogów publicznych” wszelkiego rodzaju. W ciągu dwudziestu pięciu lat, aż do upadku muru, Bonn wykupiło z więzień NRD 33 755 osób.

Jednak to władze NRD, które sprzedawały RFN swoich niechętnych obywateli za kwotę ok. 100 000 marek, nazwały masową ucieczkę młodej generacji na Zachód jesienią 1989 roku „handlem żywym towarem zorganizowanym przez Bonn”. Na początku lat sześćdziesiątych, gdy rozpoczął się proceder wykupywania z więzień, gotówkę transportowano do Berlina Wschodniego w walizkach. Później realizowano te tajne transakcje w formie dostaw towarów do NRD o wartości ogólnej 3,5 miliarda marek niemieckich (DM) i trwało to dwadzieścia lat. Oczywiście płacenie okupu szantażysty zawsze jest wątpliwym interesem, jednak solidarność z prześladowanymi wymagała od Zachodu tego humanitarnego zachowania, które w żadnym wypadku nie było handlem żywym towarem.

Starsi, „przyuczeni” obywatele NRD wycofali się do prywatnych nisz tolerowanych przez reżim i dbali o to, by ich skromny standard życiowy, który był jednak wyższy niż w większości bratnich państw, nie został obniżony. Żyli między państwową opieką a dyktaturą partii. Chcieli, jak to wyraził pisarz Edzard Schaper, „mieć pewność, że dostaną chochlę pełną zupy, bo ta pojawiała się zawsze, a kij tylko czasem”. Dwadzieścia lat po upadku reżimu SED niektórzy zapomnieli już o „kiju” i przypominają sobie jedynie tę „chochlę pełną zupy”.

Przez długi czas nie istniała zorganizowana opozycja, mimo że na Zachodzie niektórym bardzo jej brakowało i mimo że Stasi pilnie usiłowała ją wytropić. Dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych grupy opozycyjne zaznaczyły swoją obecność w przestrzeni publicznej, jednak niemal wyłącznie pod egidą Kościoła. Samozwańcza „dyktatura klasy robotniczej” przez cztery dziesię-

ciolecia za pomocą aparatu ucisku obejmującego cały kraj udaremniała powstanie grup opozycyjnych, a także stworzenie frakcji krytycznych członków wewnątrz SED. Partii udało się nawet sprawić, że wielu obywateli NRD sceptycznie, a nawet z irytacją obserwowało takie ruchy, jak polska Solidarność i organizowane przez nią polityczne strajki. Przede wszystkim obawiano się destabilizacji i obniżenia standardu życia. W NRD nie znalazł się żaden pionier podobny do krytycznego wobec reżimu pisarza Vaclava Havla z Czechosłowacji, który za pomocą swojej Karty 77 walczył o demokrację i prawa człowieka – nie było tam ani takiego lidera, ani takiego programu.

Małe grupki myślących inaczej, które spotykały się w ewangelickich kościołach NRD, z początku miały inne cele. Chodziło im o pokój, rozbrojenie i ochronę środowiska. Polityka wewnętrzna SED (i naruszanie przez nią elementarnych praw obywatelskich) stała się ważnym tematem dopiero pod koniec istnienia NRD. Przez długi czas nawet krytycy systemu starali się nie atakować wprost reżimu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Domagano się reform w przekonaniu, że system można zreformować. Chciano lepszego Niemieckiego Republiki Demokratycznej, która nie wprowadzałaby zachodniego kapitalizmu, lecz zapewniała przestrzeganie praw człowieka i wolności obywatelskich. Ludzie mieli nadzieję na swoiste połączenie socjalizmu i demokracji, w sposób oczywisty pomijali więc fakt, że przyzwolenie na demokrację oznaczałoby koniec panowania komunistów. Krytycy pragnący przeprowadzić reformy świadomie pozostali w NRD. Ci, którzy pragnęli kapitalistycznych przywilejów, a przede wszystkim zachodniej wolności, próbowali odwrócić się plecami do socjalizmu à la SED, wyjeżdżając z kraju.

Jednak dopiero ten ruch emigracyjny, ucieczka młodych ludzi przed „socjalizmem bez przyszłości”, pokazał jasno, że reżim osłabł i musi zmniejszyć presję. Bezsilność SED wobec działań dziesiątków tysięcy obywateli uciekających z kraju dodała odwagi tym, którzy

pozostali w ojczyźnie, by również zacząć stawiać żądania. Jednocześnie wielu ludzi irytowało, a nawet oburzało, że SED uporczywie odrzucała pierwsze reformy głośności i pierestrojki propagowane przez wychwalanego dotychczas Wielkiego Brata, zakazała publikacji na ten temat i prześladowała sympatyków tych reform. Oklepany slogan: „Uczyć się od Związku Radzieckiego, to uczyć się zwyciężać” stał się w końcu hasłem wielbicieli głośności i pierestrojki Gorbaczowa. Przez dziesięciolecia partia wygłaszała to motto, a teraz każda osoba, która chciała „nauczyć się zwyciężać od Związku Radzieckiego”, stawiała się podejrzana.

Stosunkowo młody sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Michaił Gorbaczow, musiał zrozumieć, że projekt leninizmu-stalinizmu poniósł klęskę w jego olbrzymim imperium, jednak – i był to zapewne jego wielki błąd – nawet on uważał, że można odświeżyć ten system. Węgierscy komuniści zorientowali się, że nie muszą się obawiać żadnego oporu ze strony Gorbaczowa, jeśli zamienią dyktaturę klasy robotniczej w stylu radzieckim na demokrację zgodną z zachodnimi wzorcami. Z zazdrością spoglądali na Polskę, gdzie szerokiemu ruchowi społecznemu – z pomocą Kościoła katolickiego i orędownika z Rzymu, papieża Jana Pawła II – po wielotygodniowych strajkach udało się przeforsować powstanie pierwszych wolnych związków zawodowych w socjalistycznej strefie wpływów. W tym samym czasie w Niemieckiej Republice Demokratycznej ludzi tych określano obraźliwym mianem: *Pollacken*. Polakom zarzucano (czym sterowała propaganda SED), że strajkują, zamiast pracować, i że są zdani na dostawy artykułów spożywczych z NRD, których później brakuje w miejscowych sklepach państwowych i spółdzielczych. Podżegając Niemców przeciwko kozłowi ofiarnemu, Polsce, można było wygodnie tłumaczyć braki w zaopatrzeniu w NRD. Jednak wielu ludzi wyrażało osobiście swoją solidarność z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność”, wysyłając do Polski paczki żywnościowe. Takie akcje organizowały zwłaszcza parafie kościelne.

Po dwudziestu latach, w których trakcie z dłuższymi przerwami relacjonowałem wydarzenia w NRD, po zakończeniu pracy dla *drüben* i *Kennzeichen* D wylądowałem w Wiedniu w charakterze korespondenta na całą Europę Wschodnią – we właściwym czasie, by obserwować następstwa programu Gorbaczowa: *glasnost* i *pierestrojka* w krajach Układu Warszawskiego. Wszystkiego, co wiedziałem na temat realnego socjalizmu, dowiedziałem się w NRD. Przez cztery lata mieszkalem w Berlinie Wschodnim i pracowałem tam jako korespondent. Dzięki swojej „wizji pracowniczej” i tzw. *Grenzempfehlung* (rekomendacji granicznej) w każdej chwili i w stosunkowo nieskomplikowany sposób mogłem przedostać się z Berlina Wschodniego do Zachodniego, by tam montować swoje filmy i pisać teksty. Mogłem także, gdy tylko zaszła taka potrzeba, robić zakupy po zachodniej stronie miasta. Jednak całymi miesiącami zaopatrywałem się wyłącznie w „megasamie” naprzeciw mojego mieszkania przy wschodniobерlińskiej Leipziger Strasse, by przekonać się, czy i w jaki sposób można się wyżywić, korzystając ze zwykłej oferty towarów. Okazało się, że można. Ciągłe towarzyszyli mi i obserwowali mnie agenci Mielkego i na własnej skórze doświadczyłem dojmującego strachu, jaki obywatele NRD żywili wobec szpicli i siepaczy Stasi. W swoich relacjach opowiadałem o tęsknocie ludzi za zachodnim standardem życia, o niewielkich sukcesach, a częściej o wielkich niepowodzeniach w rolnictwie i przemyśle. Jednak w sumie NRD było „ciche”, jak śpiewał krytyczny pieśniarz Wolf Biermann.

W Budapeszcie i Warszawie przeważał nastrój przebudzenia, w Moskwie nowy sposób myślenia, a w Pradze czy Bukareszcie dla odmiany panowała epoka lodowcowa. Porównałem wszystko z moimi doświadczeniami z NRD i zrozumiałem, że istnieją kraje, które pod względem gospodarczym są jeszcze biedniejsze niż Niemcy Wschodnie, i że istnieją też takie, które są mniej dogmatyczne, policyjne i mniej trącą stęchlizną niż niemieckie państwo rządzone przez Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec.

W całej Polsce kościoły pękały w szwach. W Warszawie, Wrocławiu, Krakowie i Katowicach w niedzielę w dużych kościołach odprawiano po dziesięć mszy. W Budapeszcie już w latach osiemdziesiątych w dużych hotelach można było swobodnie kupić aktualną zachodnią prasę, gazety takie jak BILD czy FAZ. Również w Pradze można było nabyć zachodnioniemieckie gazety, jednak z jednodniowym opóźnieniem. W niemieckich centrach kultury w tych krajach można było nawet znaleźć książki pisarzy z NRD, które w Berlinie Wschodnim kursowały jedynie w drugim obiegu.

Wschodnioniemieccy komuniści byli traktowani w Polsce, na Węgrzech lub w Czechosłowacji jak natrętni belfrzy; SED uważała, że polscy, węgierscy, a nawet czescy towarzysze nie są wiarygodni i dekują się na tyłach. Dogmatycy wszystkich krajów spoglądali na siebie pełni nieufności, jednak wspólnie nie ufali „odchyleńcom”, którzy pod ideologicznym płaszczkiem Gorbaczowa zaczęli tworzyć sieci relacji między poszczególnymi nacjami. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD było jednak dobrze poinformowane o wszelkich wydarzeniach zagrażających reżimowi po wschodniej stronie Niemiec i w „bratnich krajach”, jednak widocznie nie znalazło wystarczającego zrozumienia u członków zgrzybiałego biura politycznego SED.

Honecker, Husák, Ceaușescu, Žižkov i spółka zostali więc staranowani przez historię. Nie potraktowali poważnie niemal proroczego apelu Polaka na tronie Piotrowym, Karola Wojtyły. Podczas mszy inaugurującej pontyfikat Jan Paweł II wezwał: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych, systemów politycznych, kierunków cywilizacyjnych!”⁴. W obliczu wzmocnienia arsenału broni o rakiety SS-20 przez Wschód i rakiety Pershing II przez Zachód niektórzy potraktowali go wtedy jak oderwanego od rzeczywistości fantastę ze Wschodu. Zarówno Zachód, jak i Wschód nie doceniły wtedy mocy pokojowego orędzia papieża, które zainicjowało powstanie

4. Przemówienie Jana Pawła II podczas inauguracji pontyfikatu, Watykan, 22 października 1978 r. [przyp. tłum.].

ruchu oporu wśród przeważającej części wiernych kościołowi polskich katolików.

Ówczesny polski premier Mieczysław Rakowski, komunista i redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, potwierdził przed naszymi kamerami decydujący wkład Karola Wojtyły w upadek systemu komunistycznego w Polsce:

Oczywiście to papież podniósł naród z kolan i zachęcił do działania. Dzięki temu mogło dojść do powstania Solidarności, naturalnie stało się tak również dlatego, że stary system nie zaspokajał potrzeb obywateli.

To, że ludzie mieli dość starego systemu, jako pierwsi wyczuli reformatorzy Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i jako jedyni dzierżący władzę komuniści wyciągnęli konsekwencje z tego spostrzeżenia. Ich osamotniona decyzja, by na własne ryzyko, wbrew reszcie „bratnich państw”, zburzyć żelazną kurtynę, w pełnym tego słowa znaczeniu pokazała ludziom drogę wyjścia. Uwięzieni rozpoczęli exodus poza mur i drut kolczasty. Wydarzenia te obserwowałem z bliska. To właśnie działania naszych sąsiadów ze Wschodu przyniosły kres niemieckiemu podziałowi i doprowadziły w końcu do zjednoczenia Europy.

Pionierami tej niewiarygodnej przemiany z 1989 roku byli Polacy i ich pierwszy niezależny związek zawodowy „Solidarność”, który otrzymał błogosławieństwo papieża. Byli nimi także: dramaturg i filozof Václav Havel, który za obronę praw człowieka spędził długie lata w więzieniu w Czechosłowacji; Węgrzy, którzy na własne ryzyko wbrew reszcie komunistycznego świata odsłanili żelazną kurtynę; dama maltańska pochodzenia niemiecko-węgierskiego, Csilla von Boeselager, która z odwagą i bezinteresownie zbudowała w Budapeszcie pierwszy obóz dla „uciekierów z NRD”; 100 000 w przeważającej większości bardzo młodych obywateli NRD, którzy swoimi masowymi ucieczkami z kraju sprawili, że mur i drut

kolczasty stały się absurdem. Pionierem był także radziecki reformator, Michaił Gorbaczow, który dał wolną rękę wszystkim tym bojownikom o wolność.

I na koniec – jak w lipskim kościele św. Mikołaja, berlińskim kościele Gethsemane lub w Wittenberdze u proboszcza Schorlemmera – pionierami było także „kilkaset zaniedbanych dzieci i trochę ponad tuzin ewangelickich pastorów, którzy przewyciężyli uzbrojoną po zęby dyktaturę”, jak stwierdził historyk Stefan Wolle.

Naturalnie kolejne rozdziały tej książki to retrospektywa wydarzeń. Chyba nikt nie był w stanie przewidzieć tego burzliwego przełomu – być może jedynie obdarzony wizjonerską nadzieją Polak, Karol Wojtyła. Dlatego moje rozmyślania o roku 1989 to nie gloryfikacja przeszłości, lecz wciąż jeszcze zdumienie nad przebiegiem historii.

Ta książka przedstawia migawkowe portrety pionierów i prekursorów swobodnego przepływu informacji ponad murami i drutem kolczastym i współoddziaływanie „klocków domino” Układu Warszawskiego.

Dedykuję ją żonie i dzieciom.

Ten tekst w szczególny sposób polecam młodej generacji, która dorastała po upadku komunizmu i żelaznej kurtyny, w zjednoczonych Niemczech bez murów, drutu kolczastego i rozkazu użycia broni palnej wobec uciekinierów.

Dziękuję za radę i pomoc dr. Zenonowi Hanasowi z Rzymu i pastorowi Janowi Kofronowi z Pragi. Mojemu przyjacielowi i koledze, Wolfgangowi Drescherowi, winien jestem podziękowania za krytyczne wskazówki po pierwszej lekturze tekstu.

Joachim Jauer

SOLIDARNOŚĆ I PAPIEŻ

Jak Karol Wojtyła wspierał wolne związki zawodowe

*Wolność stale trzeba zdobywać,
nie można jej tylko posiadać.
Przychodzi jako dar,
utrzymuje się poprzez zmaganie.*

*Całym sobą płacisz za wolność
– więc to wolnością nazywaj,
że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.
Tę zapłatą wchodzimy w historię
i dotykamy jej epok.*

Jan Paweł II – *Pamięć i tożsamość*

Do marszu z pochodniami, przyjacielskich spotkań, wielkich demonstracji i „zachwytu, który nie chce się skończyć” – jak to określiła partyjna gazeta „Neues Deutschland” – w Zielone Świątki roku 1979 w Berlinie zmobilizowano pół miliona młodzieży ze wszystkich okręgów NRD. Podczas Narodowego Festiwalu Młodzieży młodzi ludzie już na początku czerwca mieli gratulować „swojej republice” z okazji jej trzydziestych urodzin. Przypadały one dopiero w październiku, jednak SED całymi miesiącami fetowała sama siebie. Rada główna państwowego związku młodzieży NRD nazwała spotkanie *Freie Deutsche Jugend* (FDJ) w Zielone Świątki wydarzeniem „o prawdziwie historycznym znaczeniu”. Być może trzydzieści lat później niektórzy uczestnicy przypominają sobie jeszcze „podróż do Berlina, stolicy NRD”, jednak w podręcznikach historii to „prawdziwie historyczne wydarzenie” nie znalazło swojego odbicia. Tej zielonoświątkowej soboty wraz z moją ekipą telewizyjną oglądałem w pobliżu placu Aleksandra koncert szlagie-

rów w wykonaniu artystów NRD, zorganizowany dla kilku tysięcy „niebieskich koszul”. W naszą relację wpleśliśmy wtedy bardzo melancholijną piosenkę, która zebrała największe oklaski. Jej tekst odzwierciedlał raczej niespełnione tęsknoty młodej generacji pozbawionej swobody podróżowania niż „zachwyt, który nie chce się skończyć”: „Zostaw mi moje marzenia, ach, potrzebuję ich. Bez marzeń nie można żyć”.

5. Obecnie plac
Piłsudskiego
[przyp. red.].

Tego samego dnia 500 kilometrów dalej na wschód, w mieście partnerskim Berlina, pół miliona ludzi oczekiwało na niezwykle wizytę. Dobrowolnie, bez nakazu partii, w centrum Warszawy na placu Zwycięstwa⁵ – który nazistowscy okupanci nazwali „placem Adolfa Hitlera” – zebrał się tłum. I rzeczywiście, było co świętować. Polak Karol Wojtyła, poprzednio kardynał i arcybiskup Krakowa, a od pół roku pierwszy słowiański papież, Jan Paweł II, powrócił do ojczyzny. Wizyta stała się historycznym wydarzeniem, w wyniku którego blok państw pod wodzą imperium sowieckiego miał się zachwiać w posadach. Rządząca Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR) do samego końca próbowała udaremnić wizytę. Mówiono, że ówczesny szef partii Edward Gierek zmienił watykański okrzyk *Habemus papam* w *Habemus klapam*, co miało oznaczać nie: „Mamy papieża”, lecz „Mamy klapę”.

Biskup Alojzy Orszulik, wówczas sekretarz Konferencji Episkopatu Polski, przypominał sobie w rozmowie ze mną:

Plan jego podróży spotkał się z gwałtownym oporem komunistów. Szukali argumentów, dla których papież nie miałby pojawić się w Krakowie, w Polsce, w swojej ojczyźnie. A już na pewno nie w maju. Obchodzimy bowiem wtedy dzień św. Stanisława, który jako polski męczennik jest symbolem oporu wobec państwa. Dlatego bali się terminu przyjazdu papieża.

Jan Paweł II przyjechał więc kilka tygodni później, w czerwcu, i uroczystie przypomniał o dziewięćsetnej rocznicy śmierci naro-

dowego świętego. Komuniści bardzo dobrze wiedzieli, jakie znaczenie ma patron Polski, męczennik Stanisław, który jako biskup krakowski był dalekim poprzednikiem Wojtyły. Stanisław pozostał w opozycji do króla Bolesława II Szczodrego (Śmiałego) i na jego rozkaz został zamordowany w kościele podczas odprawiania mszy. Od tego czasu był czczony w Polsce jako postać symbolizująca walkę o wolność.

Papież uklęknął przez Grobem Nieznanego Żołnierza – pozostałością kolumnady Pałacu Saskiego zniszczonego przez wojska niemieckie w 1944 roku. Człowiek, który jako student przeżył terror nazistów, a później jako ksiądz i biskup dyktaturę komunistów, złożył hołd pamięci ofiar swojego narodu od Auschwitz po Katyń, czterdzieści lat po napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę, trzydzieści pięć lat po założeniu Polskiej Republiki Ludowej. Na Placu Zwycięstwa, gdzie zazwyczaj odbywały się odgórnie zarządzane pochody partyjne, stał ołtarz, przy którym papież miał odprawić mszę. Zamiast komunistycznych transparentów propagandowych postawiono dobrze widoczny krzyż. A na „swojego” Ojca Świętego czekały setki tysięcy wiernych. Partyjni władarze nie znaleźli sposobu na pierwszego Słowianina na stolcu Piotrowym. Z Polaka Wojtyły byli dumni, papież jako przeciwnik reżimu wprowadził ich w przerażenie.

Po długim odwlekaniu decyzji przyzwolili na przyjazd Jana Pawła II – mieli nadzieję, że organa bezpieczeństwa będą potrafiły zapanować nad tłumem jego wyznawców. Wojciech Jaruzelski, wówczas członek biura politycznego odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne, później szef państwa i partii w Polsce, w 2004 roku wyjaśnił mi, że reżim właściwie nie miał szans w starciu z tym człowiekiem:

Polski papież był ważny dla prestiżu i sławy Polski w świecie. My, Polacy, mamy bowiem uwarunkowany historycznie kompleks niższości. Z drugiej strony mieliśmy też obawy, że Kościół katolicki

u nas nadzwyczajnie się wzmocni. I to w czasie, gdy stosunki państwo–Kościół, delikatnie rzecz ujmując, nie były idealne. Baliśmy się, że przez tego papieża mogą się jeszcze bardziej popsuć.

I rzeczywiście sytuacja pogorszyła się tak, jak obawiała się tego partia. Nie mogła zapobiec „pielgrzymce” popularnego przywódcy kościelnego. Odmawiając wydania zgody na wizytę, reżim musiałby się liczyć z ryzykiem gwałtownego protestu sporej części ludności. Jan Paweł II już na warszawskim placu Zwycięstwa dał wyraźnie do zrozumienia, że przybył tam jako pielgrzym i głosiciel Ewangelii, ale także jako Polak, który przeżył dwie dyktatury:

Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. (...) Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie?⁶

6. Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka (Homilia podczas Mszy św. na placu Zwycięstwa, Warszawa, 2 VI 1979 [przyp. tłum.].)

Bez niepodległej Polski nie ma sprawiedliwej Europy. Tym żądaniem Jan Paweł II trafił w najwrażliwszy nerw partii. Każdy Polak, także każdy polski komunista wiedział przecież, że ojczyzna po stuleciach ucisku, po Hitlerze i Stalinie, nadal nie była wolna, lecz stanowiła jedynie satelitę Związku Radzieckiego.

Papież już w swoim pierwszym kazaniu przypomniał o tym, że Warszawa ucierpiała przez dwóch dyktatorów: morderczego agresora Hitlera i tyrana Stalina, który nie przyszedł Polsce z pomocą.

Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na